



WOOFLA



Świat Języków Obcych

Piszemy dla wszystkich tych, dla których języki obce
stanowią większą lub mniejszą część codzienności.



www.woofla.pl



redakcja@woofla.pl



fb/swiatjezykow.cyprowski

Graphic on cover by

Kaveh Adel, the Human.

Kaveh Adel, Iranian American Artist and Cartoonist.

2011©KavehAdel.com



 WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTET ŁÓDZKI



Spis treści:

| | |
|---|-----------|
| Salvete! | 3 |
| Studencka Sesja Naukowa | 5 |
| Patrycja ABRAMIAN, <i>Filozofowie wobec śmierci</i> | 6 |
| Natalia MILER, <i>Śmierć Orfeusza. Sonet XXVI Sonetów do Orfeusza Rilkego</i> | 13 |
| Piotr GLISTAK, <i>Balladyny i romanse: Chińskie ciasteczko, Jezus, który nie chce zmartwychwstać, ludzie i bogowie, którzy poszukują prawdy o świecie, czyli o utraconych wartościach naszych przodków oczami Ignacego Karpowicza</i> | 22 |
| Gość specjalny | 29 |
| Dr hab. Agnieszka KOBZYCKA, <i>Symbolika przejścia między dwiema stronami bytu w cyklu powieściowym J. K. Rowling o Harrym Potterze</i> | 37 |
| Zapiecek literacki | 43 |
| Varia | 48 |
| Woofla. Świat Języków Obcych | |
| Karol CYPROWSKI, <i>O Gotach, Wandalach i ich językach</i> | 48 |
| Sekcja Kół Naukowych UŁ | |
| KAT zaprasza na XIII SKS, <i>Cantata quae nescierim melius. Magia, czary i wróżbiarstwo w starożytności</i> | 58 |





SALVETE!

Drodzy Czytelnicy,

Składamy w Wasze ręce nowy, czwarty już numer KaPITOLU. Od samego początku było naszym życzeniem, by uczelniana gazeta łączyła w sobie walory naukowe z treściami o lżejszym charakterze i dokładaliśmy starań, by proporcje pomiędzy nimi były zachowane.

KaPITOL, który trzymacie teraz w rękach, jest tym szczególnym, którego publikacja napawa nas niemałą dumą: jest on nie tylko owocem starań Redakcji, ale przede wszystkim stanowi zwieńczenie wysiłków uczestników zaangażowanych w projekt.

Z dumą prezentujemy więc naszym Czytelnikom wydanie specjalne naszego czasopisma, w którym zgromadzone zostały referaty wygłoszone podczas studenckiej sesji naukowej zorganizowanej w Katedrze Filologii Klasycznej pod egidą Koła Młodych Klasyków.

Wystąpienia naszych prelegentów poświęcone zostały szeroko pojętemu zagadnieniu upływu czasu. Bezpośrednie skojarzenie ze śmiercią stanowiło podstawę do dalszych rozważań na gruncie zarówno literatury jak i filozofii, oraz do interpretacji tematu



jako procesu dojrzewania i przechodzenia do dalszego etapu życia, czy też przemijania dawnych wartości i tradycji na rzecz nowych.

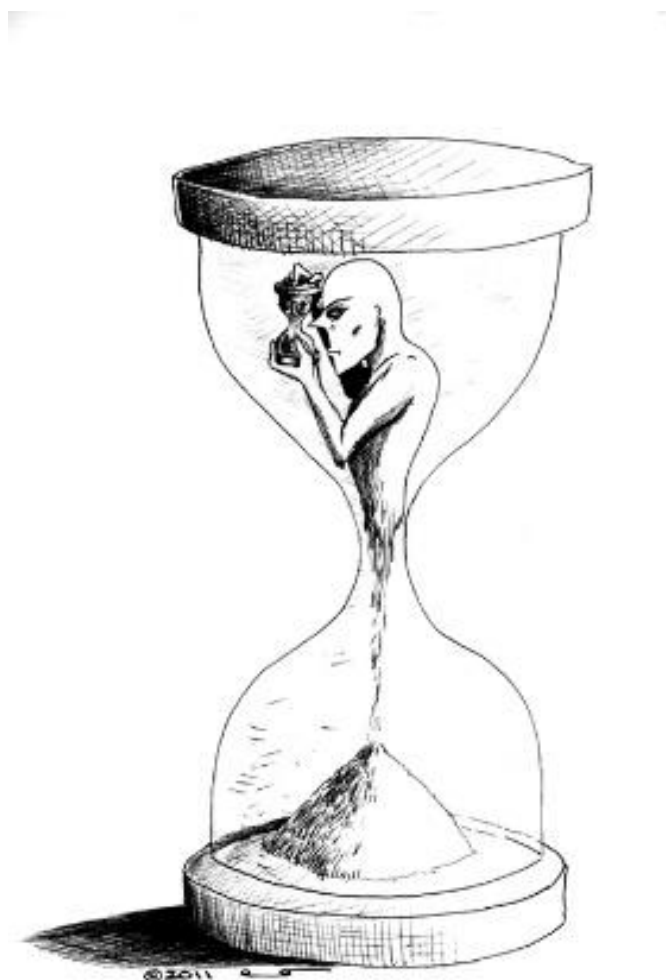
W sesji naukowej udział wzięli studenci Wydziału Filologicznego. Gościem specjalnym była dr hab. Agnieszka Kobrzycka z Katedry Literatury Dawnej i Nauk Pomocniczych UŁ.



STUDENCKA SESJA NAUKOWA

Człowiek wobec problemu przemijania

Tempora mutantur et nos mutamur in illis



Człowiek wobec problemu przemijania

Studencka sesja naukowa

UŁ 2016

Patrycja ABRAMIAN
(filologia klasyczna, UŁ)

Filozofowie wobec śmierci

Śmierć jest nieodłączną częścią życia każdego człowieka. Jednak myśl o niej od wieków zajmuje tak samo artystów, jak i filozofów czy lekarzy. I chociaż człowiek jest w pełni świadomy nieuchronności zbliżającej się śmierci, wciąż nie potrafi wyzbyć się lęku przed nią samą. Starożytni filozofowie zmagali się z owym lękiem w różny sposób, podając swoim uczniom odmienne recepty na pogodzenie się z nieuniknionym. W niniejszym artykule postaram się uchwycić motywy postępowania w obliczu śmierci w filozofii Epikura, Seneki Młodszego oraz Platona.

Droga pierwsza: wyparcie

Protagonistą pierwszego sposobu radzenia sobie ze śmiercią jest Epikur, filozof pochodzący z Aten, głoszący skrajnie pozytywne poglądy na temat życia. Był słuchaczem wielu różnych szkół filozoficznych, własną szkołę założył w 306 r. p.n.e., w której nauczał aż do śmierci. Szkoła ta umiejscowiona była w ogrodach, stąd często mowa o „filozofach z ogrodów” – czyli o jego uczniach i o nim samym. „Filozofię teoretyczną podporządkował całkowicie



praktycznym celem życia”¹. – jak zauważył W. Tatarkiewicz. Był bardzo płodnym pisarzem, według przekazów napisał trzysta ksiąg, jednak niewiele się z tego zachowało. Punktem wyjścia, jak i celem jego filozofii, był hedonizm oraz radość z życia. W swojej nauce poświęcił również czas na zbadanie natury śmierci, stawiając lęk przed śmiercią jako jeden z głównych czynników unieszczęśliwiających człowieka.

Według Epikura dusza nie była nieśmiertelna². Jako rzeczywista musiała być więc materialna, chociaż stworzona z innej materii niż ciało, które owa dusza wypełniała jako pewnego rodzaju ciepło. Skoro więc jest ona materialna – jest również zniszczalna – i w taki sam sposób jak ciało, wraz ze śmiercią kończy się jej istnienie. Dlatego też wiara w nieśmiertelność duszy jest złudzeniem. Dla filozofii Epikura lęk przed śmiercią jest nieuzasadniony. Koniec życia nie powinien napawać nas lękiem, ponieważ, jeśli uświadomimy sobie, czym naprawdę jest śmierć, stanie się to dla nas źródłem szczęścia. Po pierwsze: skoro dusza jest nieśmiertelna, nie lękamy się żadnych pośmiertnych kar. Lęk ten jest podbudowany przesadami dotyczącymi życia pozagrobowego i przekłamanym wyobrażeniem na temat śmierci. Po drugie: uświadomiwszy sobie, że śmierć jest końcem doznań zmysłowych, staje się ona ukojeniem

¹ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Tom 1 filozofia starożytna i średniowieczna, Warszawa 2011, s. 108.

² W przeciwieństwie do Platona, który uważał duszę za nieśmiertelną i odwieczną – dusza nie ma początku ani końca. Przeciwnie również niż stoicy, którzy traktowali duszę jako materię pneumatyczną, która, co prawda, nie jest wieczna, jest jednak trwalsza od ciała i istnieje tak długo jak długo istnieje cały świat. Zob. W. Tatarkiewicz, *op. cit.*, s.69 i 103.



wszelkich dręczących nas w życiu cierpień. A skoro dotyczy nas to, co możemy odczuwać zmysłami – śmierć nie ma z nami nic wspólnego. Zmarły, skoro niczego już nie doświadcza, nie doświadcza również ewentualnego zła związanego ze śmiercią. Zrozumiawszy to człowiek wyzbędzie się lęku i będzie mógł skoncentrować się na życiu, które właśnie toczy, bo jest ono jedynym, jakie zostało mu dane. W ten sposób jesteśmy w pełni możliwości, by uczynić je szczęśliwym i pełnym przyjemności. Drogę wytyczoną przez Filozofa najlepiej opisują słowa: „(...) śmierć, najstraszniejsze z nieszczęść, wcale nas nie dotyczy, bo gdy my istniejemy, śmierć jest nieobecna, a gdy tylko śmierć się pojawi, wtedy nas już nie ma”³.

Droga druga: akceptacja

Drogą akceptacji śmierci podążał rzymski stoik Seneka Młodszy – retor, pisarz, poeta oraz filozof. Mimo swojego stoickiego wychowania, w wielu kwestiach odchodził od stoickich poglądów na rzecz własnych lub zasłyszanych u starszych szkół filozoficznych. Rozróżniał trzy główne działy filozofii: etykę, logikę i fizykę, za najważniejszą uważając, tak jak stoicy, etykę. To na niej skupiał całą swoją działalność. Jego filozofia miała charakter terapeutyczny, określa się go nawet jako „lekarza dusz”. Był wychowawcą cesarza Nerona, który po latach życia politycznego prowadzonego przez Senekę, zmusił go do popełnienia samobójstwa.

³ Cytuję za: J. Legowicz, *Historia filozofii starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1986, s. 318.



Podstawowym założeniem szkoły stoickiej było życie zgodne z naturą. Miało być to źródłem szczęścia i spokoju, a także opanowania lęku przed śmiercią. Stoicy dzielili dobra na takie, które należy wybierać i takie, których należy unikać. Śmierć oscylowała gdzieś w połowie między jednymi, a drugimi. W zależności od sytuacji, czasem śmierci należy unikać, a czasem świadomie ją wybrać – co też uczynił sam Seneka poddając się wyrokowi Nerona. Seneka był świadom, że lęku przed śmiercią nie da się łatwo uniknąć, ponieważ jest on głęboko wpisany w naturę człowieka. Nie pomogą żadne argumenty nawołujące do przewyciężenia lęku. Dlatego, według Filozofa, odpowiednią drogą jest nieustanne myślenie o końcu oraz kształtowanie w sobie odwagi, by w odpowiednim momencie móc „przejsć przez otwarte drzwi”. Pomóc może również wypracowanie w sobie odpowiedniego stosunku do śmierci. Nie należy uważać kresu życia za coś złego, co odbiera nam pewne dobro, przeciwnie należy uświadomić sobie, że może być on źródłem wolności od wszystkiego, co w życiu sprawiało nam przykrość, a także, że śmierć jest rzeczą nieuchronną, dlatego też dobry mędrzec się jej nie obawia, ponieważ nie należy obawiać się tego, na co nie mamy wpływu. Ostatecznie własny koniec należy zaakceptować, ponieważ jest to jedyny właściwy stosunek, który czyni nas wolnymi wewnątrz. Cytując samego Senekę: „Przez całe życie należy się uczyć żyć i – co może jeszcze bardziej cię zdziwi – przez całe życie



należy się uczyć umierać”⁴. Przedstawione rozważania Seneki odnaleźć możemy również u innych przedstawicieli szkoły stoickiej.

Droga trzecia: wiara w nieśmiertelność

Ostatnia koncepcja, o której chcę wspomnieć, została ustanowiona przez Platona, ateńczyka. Filozof pochodził z dobrego domu, który zapewnił mu rzetelne wykształcenie i staranne wychowanie. Młody Platon ćwiczył się i w muzyce i w poezji czy malarstwie, brał także udział w igrzyskach olimpijskich. Naukowe studia rozpoczął wcześnie. W wieku dwudziestu lat poznał Sokratesa i pozostał jego uczniem aż do jego śmierci (tj. przez 8 lat). Jak możemy przeczytać u W. Tatarkiewicza: „Lata te miały wpływ decydujący; jeśli nie wytworzyły, to podniosły wysoką jego kulturę logiczną i etyczną”⁵. Po śmierci swojego nauczyciela odbył wiele podróży ostatecznie osiedlając się w Atenach i skupiając się na pracy nauczyciela. Nigdy nie udało mu się założyć rodziny, żył otaczając się swoimi uczniami. Zmarł spokojnie, w podeszłym wieku w dniu swoich urodzin. Do ostatnich dni życia pogłębiał wiedzę i ulepszał swoje poglądy. Pozostawił po sobie wiele pism, które mają wartość nie tylko filozoficzną, ale także literacką.

Platon wiele miejsca w swojej nauce pozostawił zagadnieniu śmierci. Prawdopodobne jest, że to śmierć ukochanego nauczyciela pozostawiła trwały ślad w psychice filozofa i właśnie przez to uczynił on ze śmierci punkt centralny w swojej filozofii. Sokrates, znany

⁴ Lucjusz Anneusz Seneka, *Myśli*, przeł. S. Stabryła, Kraków 1987, s. 217.

⁵ W. Tatarkiewicz, op. cit., s. 63.



z dialogów Platona, wręcz definiuje filozofię jako rozmyślanie o śmierci. I. Dąbska dodaje również, że: „(...) Sokrates ze swojej śmierci zrobił ostatnią wielką lekcję pogładową filozofii”⁶. Z głębokiego pragnienia nieśmiertelności uczynił Platon swój pogląd na duszę człowieka, a co za tym idzie również na śmierć cielesną i duchową. Otóż ciało człowieka jest jak najbardziej śmiertelne, natomiast jego dusza – jako byt odrębny, wyższy od ciała – nieśmiertelna, mogąca trwać wiecznie. W kwestii radzenia sobie ze śmiercią wychodzi on od tezy, że wszystko powstaje z przeciwieństw. Na przykład małe- wielkie. Jeżeli by wziąć coś, co staje się wielkie i zapytać z czego to powstało, odpowiedź jest prosta: z czegoś małego. Tak też odwrotnie, jeżeli coś staje się mniejsze – staje się takie z czegoś większego. Podobnie coś staje się sprawiedliwe z niesprawiedliwego, piękne z brzydkiego, szybkie z wolnego i wiele innych. Czym jest więc przeciwieństwo życia? Śmiercią, która, tak jak cała reszta świata, powstaje drogą przeciwieństwa z przeciwieństw. Oznacza to, że coś, co nie żyje, musi powstać z czegoś co żyje i odwrotnie. W ten sposób umarli powstają z żywych, a żywi z umarłych. I o ile to, że umarli powstają z żyjących jest sprawą bezsporną, o tyle fakt, że żywi powstają z umarłych, zdaje się być kontrowersyjny. Chcąc zapobiec wątpliwościom, filozof poprowadził rozumowanie dalej, co doprowadziło nas do koncepcji anamnezy (sposób poznania pewnej rzeczy poprzez przypomnienie sobie o niej).

⁶ I. Dąbska, Zagadnienie śmierci w greckiej filozofii starożytnej, [w:] Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauki i historii filozofii, Warszawa-Poznań-Toruń, 1975, s. 121.



Według tej koncepcji uczenie się jest przypominaniem sobie, wobec tego konieczne jest stwierdzenie, że to co dziś wiemy zostało sobie tylko przypomniane, a poznaliśmy to już dawno temu. Puentą jest fakt, że w takim razie dusza, zanim znalazła się w tym świecie, musiała istnieć już gdzie indziej, gdzie zdobyła już wiedzę. Na poparcie tej tezy, pozostaje jedynie zacytować samego Platona: „Jeżeli bowiem dusza istnieje już i poprzednio, a do życia idą ci rodząc się nie może znikąd i na się urodzić, jak tylko ze śmierci i z martwych, to jakże nie ma konieczności istnieć i po śmierci, skoro przecież musi znowu się urodzić?”⁷. Tak więc zgodnie z Platonem, by uniknąć lęku przed śmiercią, możemy wierzyć w nieśmiertelność naszej duszy, która na domiar wszystkiego - jeszcze się odrodzi.

⁷ Platon, Fedon, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1984, 77c-d.



Natalia MILER
(polonistyka, UŁ)

Śmierć Orfeusza

Sonet XXVI Sonetów do Orfeusza Rilkego

W badaniach nad mitem o Orfeuszu i Eurydyce można zauważyć jeden obraz, który jest realizowany na dwóch płaszczyznach. Elementem antycznej historii, do którego przywiązuje się najwięcej wagi i do którego można znaleźć najliczniejsze odniesienia, jest moment, w którym Orfeusz schodzi do Hadesu, aby odzyskać ukochaną. W czasie powrotnej wędrówki (już z żoną) łamie nakaz dany przez bogów i ogląda się za siebie, aby spojrzeć na Eurydykę, przez co ta na zawsze pozostanie już w krainie umarłych. W historii tej jedni badacze skupiają się na postaci Orfeusza i roli, jaką odgrywa w ponownej śmierci ukochanej. Inni zaś zwracają się ku Eurydyce jako kobiecie w ogóle. Analizując ten mit niemal wyłącznie mówi się o śmierci Eurydyki. Być może dlatego, że jest kluczowa w całej historii i do niej wszystko się sprowadza, a przez to zapomina się o śmierci Orfeusza. Pragnęłabym zwrócić uwagę na poetyckie obrazowanie śmierci trackiego śpiewaka, które wyłania się z jednego z sonetów zbioru adresowanego do Orfeusza autorstwa Rilkego. Warto również zwrócić uwagę na różnorodność polskich przekładów tego samego tekstu. Na drodze różnych słów i poetyckich



zabiegów tłumacze starają się dojść do tego samego celu. Zanim jednak przejdę do omawiania sonetów, chciałabym w kilku słowach powiedzieć o pochodzeniu Orfeusza, a także nawiązać do „historii źródłowej” — mitu o Orfeuszu i Eurydyce.

Matką Orfeusza była jedna z muz — Kaliope. Jej imię oznacza kogoś „o pięknym głosie” i w związku z tym nie dziwi fakt, że jest ona patronką poezji epickiej i pieśni bohaterskiej. Ojcem Orfeusza był najprawdopodobniej Apollo, którego atrybutami był zarówno łuk, jak i lira. Mając takich rodziców, związek trackiego pieśniarza z poezją i muzyką wydaje się być oczywisty. Miłość do sztuki muzyki jest w jego krwi, wynika z jego pochodzenia. Ponieważ jest zrodzony ze związku muzy z bogiem, można sądzić, iż stąd właśnie pochodzi nadprzyrodzona moc jego gry. Z mitu dowiadujemy się, że Orfeusz był trackim królem, który za żonę miał nimfę Eurydykę. Przepelniony smutkiem po jej śmierci decyduje się zejść po nią do świata cienia i ubłagać bogów, aby pozwolili jej wrócić na ziemię. Stojąc przed panami podziemia, gra tak pięknie i czule, że uzyskuje zgodę, aby Eurydyka wróciła z nim do domu. Jednak może się to dokonać pod jednym warunkiem: Orfeusz nie odwróci się i nie spojrzy na żonę, dopóki nie opuszczą Hadesu. Niedaleko bram, które odgradzają świat żywych od świata umarłych, Orfeusz złamał zakaz Hadesa i Persefony i spojrzał na małżonkę. Jedne podania mówią, że zamienia się ona w tym momencie w kamień, inne, że powraca do krainy umarłych. Orfeusz samotnie wychodzi z podziemi. Spośród powszechnie znanych historii mitologicznych, uważam, że mit o Orfeuszu i Eurydyce jest jednym z najpiękniejszych mitów greckich.



Omawiając historię Orfeusza i Eurydyki trudno nie wspomnieć o greckich i rzymskich pismach, które mówią o śmierci Orfeusza. Jednym z greckich źródeł są *Wędrówki po Helladzie* Pauzanasza, natomiast z rzymskiego piśmiennictwa informacji na ten temat należy szukać w pracy Wergiliusza. W polskich pracach teoretycznych o śmierci Orfeusza piszą m.in. Parandowski w *Mitologii*¹, czy Krokiewicz w *Studiach orfickich*²:

Prócz tego powiadają, że kobiety trackie przygotowały zamach na jego życie za to, że skłonił ich mężów do towarzyszenia mu w jego wędrówkach, ale z obawy przed swymi mężami nie ośmieliły się go dokonać. Kiedy jednak wypily zbyt wiele wina, wykonały swój zuchwały plan i odtąd utrwalił się zwyczaj, że ich mężowie wyruszają do walki pijani. Inni natomiast mówią, że Orfeusz zakończył życie, rażony przez boga piorunem. A zginąć miał w ten sposób dlatego, że zdradził ludziom jeszcze nie wtajemniczonym słowa wypowiedane podczas misteriiów. A jeszcze inni mówią, że po śmierci swej małżonki udał się dla niej do Aornon w Tesprocji, gdzie od dawna istniała wyrocznia zmarłych. Kiedy więc wydawało mu się, że w ślad za nim szła dusza Eurydyki i że ją stracił, ponieważ się bejrzał, z rozpaczy popełnił samobójstwo. Trakowie twierdzą, że słowiki, które mają swe gniazda na grobie Orfeusza, śpiewają głośniejsze i z większą słodyczą niż inne.

¹ Orfeusz sam wyszedł na świat. Próżno się wszędzie rozglądał: nigdzie jej nie było. Nadaremnie dobijał się do bram piekieł: nie wpuszczono go po raz wtóry. Orfeusz wrócił do Tracji. Skargami swymi napełniał góry i doliny. Pewnej nocy trafił na dziki, rozszalały orszak bakchiczny i obłąkane menady rozerwały jego ciało na sztuki. Głowa spadła do rzeki i mimo że była już zimna i bez życia, jeszcze zmartwiałymi ustami powtarzała imię Eurydyki. Popłynęła aż do morza i zatrzymała się na wyspie Lesbos. Tu ją pochowano i na jej grobie powstała wyrocznia. Muzy, którym Orfeusz wiernie służył przez całe życie, pozbiierały rozrzucone jego członki i pogrzebały je u stóp Olimpu.

² Zrozpaczony Orfeusz umarł w niedługi czas później. Miały go rozszarpać kobiety trackie bądź z gniewu i zemsty, że wzgardził ich miłością, bądź też dlatego, że wprowadził je w krwawy szal mroczny bóg Dionizos, ponieważ Orfeusz, choć jemu głównie zawdzięczał swą wieszczą sławę, nie wspominał o nim w pieśni, jaką śpiewał bogom podziemnym, i ponieważ po śmierci Eurydyki zaczął w ogóle czcić świątlanego Apollina więcej od niego.



Macedończycy zamieszkujący obecnie podnóże góry Pierii i miasto Dion mówią zaś, że tam właśnie zginął Orfeusz, zabity przez kobiety. W odległości bowiem dwudziestu stadiów od Dionu, gdy idzie się w kierunku góry, znajduje się po prawej stronie kolumna, której kapitel stanowi kamienna urna. Urna ta — jak twierdzą tutejsi mieszkańcy — zawiera prochy Orfeusza.

Pauzaniusz, *Wędrówki po Helladzie*

Nie szukał miłości

I żaden śpiew weselny już go nie przyciągnął.

Sam przez hyperborejskie lody, Tanaidę

Śnieżną i łęgi szronom rypejskim na zawsze

Poślubione wędrował, nad porwaną płacząc

Eurydike i darem utraconym Disa.

Wreszcie niewiasty, taką wiernością wzgardzone,

W kraju Cykonów, kiedy święcono obrzędy

I odprawiano w nocy Bachusowe orgie,

Rozszarpały młodzieńca, strzępy jego ciała

Rozrzuciły daleko po polach. Gdy zdartą

Z marmurowego karku głową miotał Hebru

Eagryjskiego bystry nurt, sam głos, sam zimny

Język przyzywał, resztą tchnienia, Eurydike,

O, biednej Eurydike! I wzdłuż całej rzeki

Imieniem Eurydike brzegi rozbrzmiewały.

Wergiliusz, *Komar*

W przytoczonych fragmentach funkcjonują różne teorie na temat śmierci Orfeusza, ale w kulturze utrwalił się motyw, w którym zostaje on rozszarpany przez Menady. Jego śmierć nie jest śmiercią samobójczą, którą miałyby desperacko popełnić po utracie Eurydyki. Jednakże jest to



śmierć nieszczęśliwa, gdyż umiera samotnie, oderwany od swojej melodii życia i tylko jego pieśń niesie się z jego głową z wartkim nurtem rzeki. Jest to śmierć brutalna, zadana niespodziewanie i zbrodniczo. Spójrzmy, jak to wygląda w Sonecie XXVI Sonetów do Orfeusza części pierwszej Rilkego, w tłumaczeniu Sandauera³ i Jastruna⁴. Tłumaczeń twórczości Rilkego podejmowało się wielu, poza Mieczysławem Jastrunem i Arturem Sandauerem, byli to: Witold Hulewicz, Julian Przyboś, Adam Pomorski, Stanisław Barańczak i Andrzej Lam.

Tłum. Artur Sandauer

Tyś jednak, boski, palcami lutnię wciąż trącał,
kiedy Menad wzgardzonych rój na się spadł.
Wyrosła ponad zniszczenie twa gra budująca;
ponad nieład, o piękny, wzniosł się twój ład.
Lecz nie udało się żadnej rozszarpać głowy ni lutni,
jakkolwiek by się miały. Kamieni gruch,
wymierzonych w twe serce, brzmiał mniej okrutnie:
łagodniały przy tobie i przemieniały się w słuch.
Aż rozszarpanyś jest w końcu. A jednak wciąż dalej brzmisz,
rozwłóczony pomiędzy zwierzęta, skały, ostępy,
pomiędzy ptaki i drzewa. W nich wszystkich śpiewasz i dziś.
O, tropie ty nieskończony! O, zatracone ty bóstwo!
Że cię nienawiść umiała rozedrzeć kiedyś na strzępy,
uszmowane jest słyszeć i śpiewać dane jest ustom.

Tłum. Mieczysław Jastrun

Ale ty, boski, ty, piewco do końca nieulekły,
gdy cię gromada wzgardzonych menad opadła wrzeszcząca,
wyżej nad wrzask ich wzniosł się twój harmonijny śpiew, Piękny,
wzleciała nad niszczycielki twa muzyka budująca.
Nie było ni jednej, co by rozbiła twą lirę, zmiażdżyła głowę,
choć się miały w swym szale, i głązy

³ R. M. Rilke, *Poezje*, wyd. 2, PIW, Warszawa 1983.

⁴ Tenże, *Poezje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.



ostre, ciskane w pierś twoją, stępiły razy,
i łagodniały i były do słuchania gotowe.
Ale zmiażdżyły cię w końcu, jątrzone przez mściwy gniew
furie, gdy dźwięk twój przebywał w skałach i lwach, i wieścił
w drzewach i ptakach. Tam jeszcze dzisiaj rozbrzmiewa twój śpiew.
O, utracony Boże! O, tropie nieskończony!
Tylko dlatego, że wrogość rozdarła cię w końcu na części,
jesteśmy ustami Natury i twoje słyszymy tony.

Między tymi tłumaczeniami można zauważyć znaczące różnice, które kierują interpretację odbiorcy na różne tory. Trudno jest osądzić, które tłumaczenie jest lepsze, ponieważ rozgrywa się wówczas konflikt między wiernością tłumaczenia, a jego poetyckością. Oczywiście postaram się ocenić, która wersja jest wierniejsza, ale nie oznacza to, że tym samym rozstrzygam wspomniany spór.

W tłumaczeniu Artura Sandauera menady napadają na Orfeusza, kiedy wciąż jeszcze gra na lutni. Użycie epitetu „boski”, które pojawia się w obu przekładach, wskazuje na wyższą moc muzyki pieśniarza, dzięki czemu on sam jest podobny do boga. Dźwięk lutni oddziałuje na otaczającą go przyrodę, podziemne siły Hadesu, czy nawet na samych bogów. Wiemy, że drapieżne zwierzęta potulnie gromadzą się u stóp Orfeusza, skały poruszają się i wędrują za nim, ożywają drzewa, a nawet wyrastają nowe, posłyszawszy dźwięki pięknej melodii⁵. Pośród chaosu i okrutnej zbrodni wciąż rozbrzmiewa gra Orfeusza, która pomimo zadawanej śmierci, tchnie swój czar i pocieszenie w pobliską rzeczywistość.

⁵ Sonet I, *Sonet do Orfeusza*, cz. 1.



Kamienie, którymi Menady próbują zabić Orfeusza okazują się zawodne, czy nawet nieposłuszne. Siła muzyki sprawia, że nie mogą ugodzić w wymierzony przez Menady cel, łagodnieją przy dźwiękach lutni i ich uderzenia stają się mniej bolesne. To jednak nie powstrzymuje bachantek i ostatecznie rozrywają muzyka na strzępy. Jednego nie mogą zrobić — pozbawić Orfeusza jego pieśni. Nie tylko nie udaje im się rozedrzeć głowy Orfeusza, z ust której wciąż rozbrzmiewa pieśń, ale nie mogą też nic uczynić wobec przyrody i świata, w których wciąż brzmi jego śpiew. Z ostatniego wersu wynika, że śmierć ta jest pełna zasługi. Orfeusz dał człowiekowi czułość słyszenia i wrażliwość na dźwięki, a z nienawiści wynikała przyczyna dla wiecznego śpiewu Orfeusza.

Natomiast Mieczysław Jastrun w swoim przekładzie uważa Orfeusza nie tylko za boskiego, ale również za nieulekłego. Jest to odważny pieśniarz, ten sam mężczyzna, który zdobył się zejść do podziemia po Eurydykę. Być może Jastrun chce przez to pokazać, że śmierć nie jest Orfeuszowi straszna, ani obca. Podobnie jak Sandauer, zwraca uwagę na wyższość muzyki. Ponad okrzyki mend i dźwięki szarpaniny wznosi się *harmonijny śpiew, muzyka budująca*. Kamienie chcą słuchać pięknej melodii, są gotowe do słuchania i w rękach menad stają się tępym narzędziem niezdolnym do popełnienia zbrodni. Wściekłość bachantek zdaje się wzrastać przez fakt, iż zabijając Orfeusza, nie mogą zabić jego muzyki. Muzyka ta wciąż brzmi i jest słyszalna w otaczającej naturze. Tracki pieśniarz jest utraconym bogiem, który wyznaczał tor muzyki, harmonii i porządku. Choć człowiek jest straconym, jego dorobek nigdy się nie wyczerpie. Ludzki śpiew jest



darem natury, a ponieważ w naturze przetrwała pieśń i melodia Orfeusza, każdy z nas śpiewa, słysząc jego muzykę.

Odnosząc się do oryginału sonetu, trudno jest jednoznacznie ocenić, który polski tekst jest wierniejszy. Uważam, że Sandauer przykuł więcej uwagi do aspektu poetyckiego utworu niż Jastrun, niemniej jednak jego wersja nie odbiega od tekstu niemieckojęzycznego bardziej od drugiego przedstawionego przekładu. Zarówno Jastrun jak i Sandauer w niektórych miejscach są bliżsi dosłownego tłumaczenia, w innych dalsi, dając ponieść się literackim zabiegom. Wymowa utworu pozostaje niezmieniona. Dzieło Orfeusza trwa w naturze, która niczym usta pieśniarza powtarza jego śpiew i dlatego też w niej słyszymy orfeuszowe melodie.

W ogólnym wymiarze sonetu warto zwrócić uwagę, że w opisaney przez Rilkego scenie, poza panującym chaosem i brutalnością, odnajdujemy w niej piękno. Poeta wynosi wartość tworzenia, pieśni i muzyki Orfeusza ponad toczącą się walkę o jego ciało. Ciągłe dźwięki lutni uwznioślają tragiczną chwilę końca życia. Dokonuje się przez to transcendencja bytu Orfeusza. Ginie mężczyzna, ale nie jego muzyka. Po koncercie, piosence czy w samej muzyce zawsze nastaje przerwa, pauza, cisza. Taka sama cisza, która następuje po śmierci. A jednak śmierć nie oznacza końca. Pieśniarza przeżywa jego pieśń. Ponad rozerwanym ciałem Orfeusza wciąż słyhać dźwięki jego



lutni. Zresztą Rilke w Sonecie III pisze — *śpiew to istnienie* lub też *śpiew jest istnieniem*⁶.

W scenie śmierci Orfeusza w obecnych w kulturze podaniach pojawia się również motyw akwaticzny – głowa Orfeusza odpływa — raz śpiewając, raz wołając imię Eurydyki. Woda ta staje się symbolem zmienności życia i nieuchronności śmierci. Fakt ten potęguje wymiar sceny sonetu XXVI i podkreśla nieodwracalność śmierci. Być może dlatego też Orfeusz nie mógł odzyskać ukochanej, ponieważ nie mógł odwrócić jej losu i groteskowo — był żywym pośród umarłych. Skutkiem tej podróży pozostanie cień, który będzie obecny w jego postrzeganiu świata: *Dwoiste jest w nim natury złożenie (...) w cichym jego spojrzeniu domieszka | ciemności była i udział podziemi*⁷. We wstępie do *Poezji* w przekładzie Sandauera, tłumacz pisze następująco:

Sonety do Orfeusza to wiersze o śmierci. Nie jest ona — mówi młody jeszcze Rilke — dowolnym zakończeniem życia. Zawarta w nim od pierwszej chwili, jest czymś indywidualnym, czymś — przypomnijmy określenie Leśmiana — „strasznie własnym”. (...) W *Sonetach do Orfeusza* spoziera Rilke na świat z perspektywy przeczuwanego odejścia, utożsamia się już z nurtem, który niebawem go uniesie.

W pierwszej części *Sonetów do Orfeusza* Rilke zwraca uwagę na zmysł słuchu. W dwudziestu sześciu utworach udowadnia bądź też przekazuje wiedzę Orfeusza: nie wystarczy słyszeć, lecz należy słuchać. W uchu trwa życie, a nawet rodzi się nowe, ponieważ muzyka jest żywa, jest życiem i może trwać wiecznie.

⁶ *Elegie duinejskie i Sonety do Orfeusza*, przeł. A. Lam, Warszawa 2011.

⁷ Sonet VI, tłum. A. Sandauer



Człowiek wobec problemu przemijania

Studencka sesja naukowa

UŁ 2016

Piotr GLISTAK

(polonistyka, filologia klasyczna UŁ)

**Balladyny i romanse: Chińskie ciasteczko, Jezus, który
nie chce zmartwychwstać, ludzie i bogowie, którzy
poszukują prawdy o świecie, czyli o utraconych
wartościach naszych przodków oczami Ignacego
Karpowicza**

Jednym z najczęściej poruszanych tematów przez twórczość postmodernistyczną jest niewątpliwe tożsamość i próba jej odnalezienia w otaczającym świecie; poczucie wyobcowania, alienacji, strach przed wypadnięciem ze społeczności odzwierciedlają rzeczywistą kondycję człowieka XXI wieku, który – próbując wcielić w życie wzorce i wizje wypracowane przez swoich przodków – niejednokrotnie oddala się od rzeczywistego obrazu świata. Wzorce odpowiadające danej społeczności dezaktualizują się wraz z jej rozwojem; mają na to wpływ między innymi takie zjawiska, jak technicyzacja i medykalizacja kultury, zmiany w systemie gospodarczym, liberalizacja lub radykalizacja poglądów, zwiększenie przebiegu informacji i rozwój mediów. Kultura, jako czynnik jednoczący daną społeczność, dostosowuje się do pędu cywilizacyjnego; nowe jej wytwory są odpowiedzią na zastale zmiany; ciągłość między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością zapewniają kulturze trawestacje



motywów wpisanych w historię. Powieść Ignacego Karpowicza – *Balladyny i Romanse* – porusza wyżej wspomniane problemy.

Obraz

Omawianie obrazu świata *Balladyn i Romansów* należy zacząć od krótkiej charakterystyki jego podstawowego budulca, czyli języka. Założenie, że nadrzędną funkcją języka w prozie jest funkcja informatywno-poznawcza nie do końca znajduje swoje odzwierciedlenie w powieści Karpowicza; wyraz opisu niejednokrotnie zostaje osłabiony przez ozdobniki. Narrator stosuje różnorakie chwytły estetyzujące jego wypowiedź, ucieka w analogię i grę słów, zamiast skupić się na istocie opisanego problemu; taki zabieg prowadzi do osłabienia konturów świata przedstawionego; świat ów staje się niewyrazisty, niedopowiedziany, niepewny.

Kolejnym problemem jest rzekoma polifonia utworu; cała powieść została podzielona przez autora na szereg rozdziałów-imion, które określają perspektywę, z jakiej czytelnik obserwuje rozwój akcji; niejednokrotnie dzieje się tak, że jedno zdarzenie jest relacjonowane przez różne osoby. Brakuje jednak wyrazistego oddzielenia poszczególnych narracji; czytelnik ma wrażenie, że zmiana perspektywy nie jest jednoznaczna ze zmianą bohaterów, gdyż nie zmienia się sposób relacjonowania poszczególnych zdarzeń; całym zabiegiem operuje nadrzędny bohater-narrator, od którego uzależnione są wszelkie obrazy i wizje *Balladyn i romansów*. Wszyscy inni bohaterowie jawią się jako postaci zmityzowane, współgzystujące z sobą, tworzące obraz świata, który jest percepowany przez bohatera-narratora; można ich podzielić na



dwie zasadnicze kategorie: pierwszą kategorią są osoby, które rzeczywiście mogą funkcjonować w świecie człowieka XXI wieku. Narrator opisuje wyobrażenie poszczególnych grup społecznych w sposób *pars pro toto*; całość danej grupy zastępuje tu przedstawiciel lub para przedstawicieli. W ten sposób opisuje on zdegeneralizowaną młodzież (Janek, dla którego pomyślenie czegoś więcej niż *kurwa* jest zdarzeniem przełomowym), młodzież wychowywaną w stereotypowej rodzinie (Anka i jej rodzice), młodych ludzi, którzy chcą żyć w etosie chrześcijańskim (Kama i Artur), osoby niedostosowujące się do narzuconych konwenansów społecznych (Olga i jej staropanieństwo), homoseksualistów (dwie postaci o różnych poglądach – Paweł i Maciek; Paweł, jak określa narrator przy końcu powieści, „*dotąd bohater drugoplanowy (...) służył (dotąd) jak tło: był jednym z milionów zgładzonych w czasie wojen, startych, ponieważ byli codzienni¹*), intelektualistów (wykładowcy: Bartek wykłada statystykę, Rafał – filozofię). Spoiwem łączącym wszystkie postaci jest swoisty kryzys wartości; sytuacja każdej z nich ulega zmianie przez konflikt wyobrażenia i obrazu świata.

Najcelniejszym przykładem będzie postać Rafała, doktora filozofii; jak mówi narrator: „*Filozof to taki zawód obecnie. Jak hydraulik, pielęgniarz czy polityk. Wiele lat temu filozof był poważanym członkiem społeczeństwa. (...) Obecnie zawód filozof znajduje się bardzo nisko na drabinie społecznego poważania, między alkoholikiem a ćpunem, mniej więcej (...). Rafał był filozofem (...)*

¹ Ignacy Karpowicz, *Balladyny i romanse*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s.456



*Usterką*². Rafał, pod nieobecność swojej żony, która wyleciała „na delegację do Stanów”, „*Ciało zaspokajał ręką oraz piwem z chipsami. Już to wystarczało w zupełności, żeby zadowolić piątkę zmysłów*”³. Rewiduje on poglądy na temat szóstego zmysłu i przyszłości; twierdzi, że szósty zmysł to „*zdolność do odnalezienia poprawnego rozwiązania z ominięciem poszczególnych metodologicznych szczybli; kiedyś nazywano to olśnieniem, natchnieniem, bożą iskrą (...)*”⁴, a przyszłość – *rzeczownik, słowo o pustym desygnacie, rodzaju żeńskiego*”⁵. Filozof w ostateczności staje się dla Afrodyty „*królem minety*”⁶; w ten sposób rozwiązuje on problem między wyobrażeniem a obrazem świata, porzuca on po części rolę, która go krępuje.

Wizja

Drugą kategorią bohaterów są postaci wykreowane przez kulturę. Zderzenie świata realnego z *wymiarem ultymatywnym*⁷ poprzedza szereg niecodziennych zjawisk; jednym z nich jest kradzież wszystkich żelazek i całego zapasu kawy przez Hermesa. Wydarzenie to zaburza przyzwyczajenie człowieka do rzeczywistości, rodzi w nim pewne poczucie niepewności i poniekąd zapowiada próbę 0 nałożenia wizji na obraz świata.

² Ibidem, s. 172

³ Ibidem, s. 173-174.

⁴ Loc. Cit.

⁵ Ibidem, s. 175.

⁶ Ibidem, s. 315.

⁷ Pojęcie to zostało utworzone przez Karpowicza; wymiar ultymatywny jest przeciwieństwem świata doczesnego, realnego.



Tę grupę postaci tworzą bogowie różnego pochodzenia (m.in. egipskiego, judeochrześcijańskiego i grecko-rzymskiego), idee, wyobrażenia, przedmioty (np. Prawda, Związek przyczynowo-skutkowy, Chińskie ciasteczko) oraz bohaterowie literaccy (*Balladyna* Słowackiego). Wyobrażenia postaci niekoniecznie wpisują się w ogólnie przyjęty kanon, np. Rodzicami Erosa są – według *Balladyn i romansów* – Ares i Hermes; ustalenia religioznawców wykazują, że Erosa uznawano za syna Afrodyty i Hermesa albo Aresa.⁸ Koncepcja ukazana przez Karpowicza pozwala na zachwianie relacji przyczynowo-skutkowej, która – według narracji – jest „złądzoną myślą i poręczną kategorią, społeczną umową i wygodnym kłamstwem, Scyllą zwątpienia i Charybdą konieczności”⁹.

Balladyny i Romanse podkreślają również współczesną wieloznaczność niektórych postaci; Nike, grecka bogini zwycięstwa, jest również „kobietą biznesu”, panią prezes Nike inc. Mówi o sobie, że „pozostała między ludźmi, ponieważ ludzie potrzebują zwycięstwa nie mniej, niż potrzebują miłości”.¹⁰ Zwycięstwo jednoczy społeczność na wiele sposobów; w wydarzeniach rangi światowej, jak i lokalnej. Nike tworzy również kanon mody, który jest istotnym elementem tożsamości współczesnego człowieka.

⁸ Mitologia w opracowaniach Gravesa, Kubiaka, Parandowskiego, Grimala podają inne rodowody Erosa; warto jednak nadmienić, że Hermesa i Aresa podaje się jako potencjalnych ojców Erosa, por. Pierre Grimal, *Eros*, [w:] *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Ossolineum, Wyd. 2, Wrocław 1990, s. 89.

⁹ Ignacy Karpowicz, op. Cit., s. 125.

¹⁰ Ibidem, s. 203-204.



Na osobne omówienie zasługuje kreacja Jezusa – postaci najsilniej zakorzenionej w kulturze państw katolickich. W Balladynach Atena określa go następująco: „*on ciągle jest w podróży, a to go krzyżują, a to wniebowstępuje, a to na świat przychodzi, poza tym ma mnóstwo świątyń, w których musi trochę powiszieć (...). Kocha ludzi. Trochę hipis, trochę schizofrenik*”¹¹. Przed powrotem na ziemię Nike zastanawia się nad zmianą wizerunku chrześcijańskiego Boga, gdyż wyobrażenia nie spełniają wymagań XXI wieku: „*Jezus radosny i roześmiany, kumpel każdego człowieka trzeba krzyż dyskretnie usunąć w cień, nie afiszować się z jego rodziną, ci ze Starego Testamentu to praktycznie przestępcy. (...) Może delikatny tatuaż z rybą?*”¹². Sam Bóg dostrzega błąd Zmartwychwstania: „*My, bogowie, wiemy, że istnieje tylko materia, wymiar ultymatywny jest rozłączny i nic o nim powiedzieć się nie da (...). Ludzie już zdali sobie sprawę, że wszystko jest materialne. Ludzie (...) Za jakieś dwieście, trzysta lat potrafią dowieść, że istnieje wyłącznie materia (...). Czy w takim świecie ktokolwiek (...) uwierzy, że ktoś zginął, a następnie udał się do nieba z martwym ciałem, które ożyło? (...) Moja historia jest trochę naciągana. Nie zapominaj, że byłem bogiem. (...) Bóg nie umiera.*”¹³

Postaci fikcyjne również korzystają z dóbr kultury, dzięki czemu dostosowują się do obrazu świata: Ozyrys ogląda telenowele, Jezus po zejściu na ziemię gra ze dzieciniałym Arturem w Mortal Kombat; warto podkreślić, że jest to jedna z najbardziej krwawych serii bijatyk

¹¹ Ibidem, s. 197.

¹² Ibidem, s. 246.

¹³ Ibidem, s. 247.



w historii gier video. Artur pokazuje Jezusowi mechanizmy działania świata na podstawie rozgrywki: „*Chcesz powiedzieć, wujku Jezusie, że jak przegrałeś tyle razy ze mną w Mortal, to znaczy, że wygrałeś? (...) Czy to nie jest zwykle oszustwo? (...) Wujek zmienił zasady gry. Wygrywa ten, który umiera. (...) Nikt nie wyprowadzał ciosów, nikt nie parował. (...) Kiedy wszyscy chcą grać w dobro, to gra nie ma sensu*”.¹⁴ Ostatecznie Jezus uznaje, że jego śmierć w XXI wieku, *bez sztuczek z krzyżem, z daleka od Hollywoodu*¹⁵, nie przyniosłaby żadnego efektu. Żyje i pomaga na koszt swojej partnerki, bogini Nike; samo zakończenie odzwierciedla paralelność kultury i komercji, komercji, która paradoksalnie pozwala wcielać chrześcijańskie idee w życie.

Koniec

Postaci wykreowane przez Ignacego Karpowicza są albo bohaterami obrazu, albo postaciami wizji; w Balladynach i romansach próbuje on zbudować most między tymi dwoma światami. Zakończenie utworu pokazuje, że poszukiwanie tożsamości kulturowej to sztuka kompromisu; trawestacja motywów, zmiana rozłożenia ich wewnętrznych akcentów służy zbudowaniu nowych systemów wartości, których podłożem jest dorobek naszych przodków.

¹⁴ Ibidem, s. 419-420.

¹⁵ Ibidem, s. 520.





dr hab. Agnieszka Kobrzycka

o sobie:

W latach 1990-1997 studiowałam filologię polską i historię sztuki na UŁ. W roku 2004 obroniłam dysertację doktorską poświęconą twórczości Anny Mostowskiej, autorki pierwszych w Polsce powieści gotyckich. W roku 2014 uzyskałam stopień doktora habilitowanego. Jestem historykiem literatury, członkiem Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym. Na Wydziale Filologicznym pełnię funkcję Pełnomocnika Dziekana do spraw osób niepełno-sprawnych. Opiekuję się Kołem Naukowym Miłośników Oświecenia.

zainteresowania naukowe:

- ♣ literatura polskiego i europejskiego oświecenia;
- ♣ współczesna literatura angielska;
- ♣ antropologia;
- ♣ socjologia;
- ♣ historia sztuki.

książki:

- ♣ *Zjawy i ruiny społecznie użyteczne. O problematyce wartości w prozie Anny Mostowskiej*
- ♣ *Wśród Oświeconych. Studia i eseje o literaturze wieku rozumu*
- ♣ *Na tropie głupoty. Charakterystyka zjawiska w literaturze polskiego oświecenia*

Z latarką na Wybrukowanym Dziecińcu

Z dr hab. Agnieszką Kobrzycką,
rozmawiał Piotr Glistak.

Jak czuje się Oświeceniowiec w Hogwarcie?

Traktuję bycie Oświeceniowcem bardzo szeroko: metaforę Oświecenia uznaję za dążenie do nieustannego uzupełniania wiedzy, poszerzania własnych horyzontów. Do Hogwartu trafiłam zupełnie przypadkowo, a wszystko dzięki powieściom gotyckim, którymi zajmowałam się na początku kariery naukowej: zaczęłam od gotycyzmu, później analizowałam jego recepcję, teraz właśnie badam powieści Rowling; znajduję dużo analogii między nimi,



a klasycznymi powieściami gotyckimi. Głównym bohaterem osiemnastowiecznego gotycyzmu jest zamek, budynek, w którym rozgrywa się cała akcja; bez dokładnego rysu opisu tego miejsca autor nie wytworzyłby odpowiedniego klimatu powieści.

***Harry Potter* funkcjonuje w świadomości zbiorowej jako twór płytki. Często można usłyszeć, że jest to literatura niegodna refleksji badawczej. Czy nie podchodziła Pani Profesor do *Harry'ego* z dystansem?**

Jeden z Oksfordzkich badaczy, którego nazwiska sobie teraz nie przypomnę, zawarł w swojej książce o kontekstach filozoficznych w *Harrym Potterze* następującą myśl: „*Jeżeli uważasz, że Potter jest literaturą popularną, że nic w nim nie ma, to najpierw przeczytaj wszystkie siedem tomów, a później porozmawiamy*”. Historyk literatury i kultury, zapoznawszy się z treścią całego cyklu, nie może przejść obojętnie obok niej. Ta intertekstualność musi zachwycić. Stany Zjednoczone, które zawsze były bardziej otwarte na literaturę – przecież Tolkien został odkryty i wypromowany przez swoich studentów – jako pierwsze zachwyciły się *Potterem*. Bibliista i badacz antyku, John Granger, odkrył *Pottera* dla Amerykanów; był oszołomiony ilością świadomych, erudycyjnych nawiązań do Biblii i kultury.

Tekst ten porównuję do *Pani Bovary* Flauberta: gospodyni domowa znajdzie w niej historię o trójkątach miłosnych, ale historyk, badacz literatury, znajdzie u Flauberta o wiele więcej.



Można powiedzieć, że niektórzy badacze są mugolami.

Śmiech.

Czy samo sięgnięcie po Pottera nie było spowodowane upodobaniami książkowymi syna?

Ależ oczywiście! John Granger również sięgnął po Pottera, ponieważ czytały go jego dzieci. Książka po prostu leżała sobie w domu. Najpierw zaczęłam czytać polską wersję, ale wkrótce sięgnęłam po oryginał; jedna ze studentek polonistyki ostrzegła mnie, że nasze tłumaczenie jest fatalne. Tekst angielski jest znacznie bogatszy i ciekawszy.

Harry Potter wytworzył pewien młodzieżowy język; cykl jest tak popularny, że trudno przejść obok jego fenomenu obojętnie. Czy myśli Pani Profesor, że w Harrym można odnaleźć własną tożsamość?

Na Zachodzie powstaje bardzo dużo publikacji na ten temat. Ciekawe, że badacze brytyjskich spośród wszystkich aspektów, najbardziej interesuje problematyka tożsamości. Publikacji o podłożu kulturowym jest trochę mniej, natomiast kwestie tożsamości, tolerancji, współistnienia z innymi kulturami, szacunku dla nich – Rowling dokonuje przecież rozrachunku ze spadkiem po kolonializmie, drwi ze spadkobierców dawnej arystokracji – fascynują potterologów. Młodzi, chociaż nie tylko oni, dorośli czytelnicy również, odnajdują lub nawet tworzą swoją tożsamość w oparciu o te książki.



Jaki ma Pani stosunek do całej otoczki książkowej? Na podstawie Harry’ego Pottera powstały ekranizacje, zabawki, karty, muzea, można nawet skosztować magicznych fasolek o smaku wymiocin.

Wiem, wiem! Jestem Oświeceniowcem, a Oświecenie to karnawał, zabawa, maskarada, żywe obrazy... to teatralizacja. Zwłaszcza na kulturę Rokoka składały się różne aktywności tego typu; Rokoko to nie tylko literatura, ale także sposób bycia, odpowiedni język, aranżacja wnętrz. Ja to czuję i rozumiem. Jako wielka fanka Beatlesów, nosząca koszulki z Johnem Lennonem, wiem, że jeśli człowiek odczuwa potrzebę identyfikowania się z jakimś nurtem, to ma prawo do wyrażania sympatii, akceptacji i tożsamości. Anglicy są o wiele bardziej otwarci na ten rodzaj manifestowania sympatii dla zjawisk kultury. Muzeum Beatlesów istnieje i ma się dobrze, muzycy do dzisiaj mają swoich wiernych fanów. Tak samo jest z Harrym Potterem. Człowiek ma dziecięcą potrzebę manifestowania swojej sympatii poprzez strój i wytwarzanie wspólnot.

Gdyby Harry Potter wyszedł w osiemnastym wieku, to także znalazłby swoich wiernych fanów?

Tak. Miałby wielu czytelników, bo jest to czas protestu wobec klasycyzmu i początków gotycyzmu. Tak jak karierę zrobił *Mnich* Lewisa, tak też Harry Potter byłby gorąco przyjęty. Rowling – nie wiem, na ile świadomie, chyba przypadkiem – poruszyła w Harrym wiele problemów społecznych, historycznych kulturowych, a taka właśnie była powieść gotycka; uważa się, że elementy gotyckie służą tu za sztafaż, który uatrakcyjniał filozoficzny przekaz utworów. To samo jest u Rowling. Co więcej, jej cykl jest bardziej pruderyjny od większości



powieści gotyckich, nie epatuje ekscesami seksualnymi. Potter to grzeczna powieść pod tym względem.

Czy zapoznała się Pani już z sequelem, który niedawno się ukazał? Nie jest on – co prawda – wyłącznego autorstwa Rowling, a bazuje na sztuce teatralnej napisanej przez kogoś innego.

Widziałam, że leży na półkach sklepowych, ale nie mam jeszcze odwagi, by sobie kupić. Studenci mówili mi, że jest to scenariusz sztuki. Jako badacz wolę się skoncentrować na skończonej artystycznej całości, jaką jest cykl o Harrym Potterze.

Nie widziała też Pani najnowszej części filmowych przygód w Hogwarcie?

Nie, ale wyłącznie dlatego, że jeszcze nie poszłam do kina. Chętnie oglądałam filmy o Potterze, choć – siłą rzeczy – muszą one upraszczać przekaz. Uważam jednak, że dobór głównych bohaterów nie był zbyt szczęśliwy: Hermiona została dobrze dobrana, natomiast Ron nie ma nic wspólnego z pierwowzorem, a Harry – w powieści drobnutki, energiczny chłopak, który potrafi przegadać każdego – w filmie również jest zupełnie kimś innym. Pomijając kwestie głównych bohaterów: film mi się podoba, oglądam wszystkie części przynajmniej dwa razy w roku.

Czy znalazła Pani w Hogwarcie postać, która Panią odzwierciedla?

Oj, chyba kilka. Utożsamiam się bardzo mocno z błazeńską postacią Lovegooda – przekornego intelektualisty. I na pewno z Hermioną, choć jej światopogląd stoi w sprzeczności ze światopoglądem Lovegooda. Z badań wynika, że większość czytelniczek utożsamia się z Hermioną.



Podobno nawet sama Rowling włożyła cząstkę siebie w tę postać; wspomina, że była tą mniej podziwianą i wyróżniającą się, ale bystrzejszą siostrą. Jako kobieta i... naukowiec chciałabym posiadać inteligencję i przenikliwość Hermiony, ale to tylko życzenie (*śmiech*).

Ma Pani naturalnych wrogów w Hogwarcie?

Nie. Ta książka pokazuje, że my nie mamy wrogów, że każdy człowiek ma szansę się zmienić i każdemu należy dać tę szansę. Postawy młodych, złych czarodziejów wynikają z ich wychowania. Przyjmijmy pespektywę Dumbledore'a – do końca walczymy o Malfoya, nie chce, by ten splamił się zbrodnią. Potter wykazuje się równą dojrzałością, nie pozwala zabić Wormtaila (Glizdogona) Syriuszowi i Lupinowi, żeby przyjaciele jego ojca nie popełnili morderstwa. Nigdy nie używa zaklęcia uśmiercającego. Nawet podczas ostatecznej walki z Voldemortem, dale mu szansę na okazanie skruchy, a potem jedynie się broni. Voldemort ginie od rykoszetu śmiertelnego zaklęcia, które sam rzuca.

Cykl nie promuje nienawiści, wbrew pozorom opowiada o miłości, przyjaźni i wartości każdego człowieka. Na przykład babcia Longbottoma, niby antypatyczna i despotyczna, gdy wymaga tego sytuacja, potrafi stanąć do walki ze Śmierciożercami. Nie ma jednoznacznie złych postaci w Harrym Potterze; nawet gdy śledzimy moralną degenerację samego Voldemorta, jesteśmy w stanie przynajmniej w części zrozumieć przyczyny jego upadku.



W której części Hogwartu lubi Pani najbardziej przebywać?

Chyba w Great Hall, sali, w której się świętuje i ucztuje. Miejsce to jest inspirowane średniowiecznymi legendami i opowieściami arturiańskimi.

To specyficzne, że – pomimo nieznajomości kontekstu – nawet najmłodszy czytelnicy czują się tam jak w domu.

Nie tylko oni. Wiem, że moje pokolenie również.

Z czasem jednak Harry Potter nabrał takiego klimatu grozy, że Hogwart przestał być miejscem dla dzieci.

To skutek budowy akcji i analogii z różnymi książkami, na których się Rowling wzorowała, czyli m. in. Władcy Pierścieni Tolkiena, Sagi o Nibelungach, utworów Dostojewskiego. Początkowo pogodna atmosfera zmienia się w miarę rozwoju akcji. Mrok coraz wyraźniej spowija świat i osacza bohaterów. Model Tolkienowski został jednak najmocniej wykorzystany, lub nawet skopiowany.

Jest jakaś szczególna myśl, zdanie, motto, które zrobiło na Pani szczególne wrażenie?

Tak, i to mnóstwo. Cały czas przypominam sobie wypowiedzi chociażby Dumbledore'a, które w różnych sytuacjach są w stanie podnieść mnie na duchu. Na przykład ostatnio świetnie sprawdził się komentarz dot. Croucha i jego relacji ze skrzatką Winky (Mrużką) – że o prawdziwej wartości człowieka powinniśmy sądzić nie na podstawie tego, jak traktuje równych sobie, ale tych stojących niżej w hierarchii. Syriusz przeżył trudne lata w Azkabanie dlatego, że wierzył w swoją niewinność. Prawdy



te idealnie pasują do naszego mugolskiego świata. Rowling jest nauczycielką, osobą naprawdę mądrą. Obserwowała swoich uczniów i sama zmagala się z dramatycznymi doświadczeniami. W tej książce jest dużo głębokiej refleksji wynikającej ze znajomości życia.

after all this time? *Always*



Człowiek wobec problemu przemijania

Studencka sesja naukowa

UŁ 2016

Dr hab. Agnieszka KOBRZYCKA

(Katedra Literatury Dawnej i Nauk Pomocniczych UŁ)

**Symbolika przejścia między dwiema stronami bytu
w cyklu powieściowym J. K. Rowling o Harrym Potterze.**

Cykl powieściowy o Harrym Potterze to lektura wyjątkowa, pełna intertekstualnych odwołań, obfitująca w zaskakująco różnorodne kulturowe aluzje. Szczególnie bogata jest u Rowling symbolika mediacyjna, inspirowana mitologią grecko-rzymską, legendami celtyckimi i germańskimi, a także Biblią.

Czytając uważnie, dostrzeżemy w konstrukcji świata przedstawionego analogię z celtycką koncepcją świata, zakładającą równoległe istnienie dwu rzeczywistości: „zwykłej”, doświadczanej przez ludzi na co dzień oraz tajemniczej, dostępnej dla śmiertelników tylko w pewnych wyjątkowych momentach i tylko pod pewnymi warunkami. Mugole i czarodzieje zdają się funkcjonować na podobnych zasadach co bohaterowie dawnych celtyckich podań, podzieleni granicą śmiertelności. Żyją obok siebie, nie dostrzegając się jednak. Czarodzieje – niczym legendarni mieszkańcy sidhów - wiedzą o istnieniu ludzi, strzegą jednak pilnie swojego królestwa przed ich wzrokiem. Mugole z Londynu nie widzą więc wejścia do tawerny Leaky Cauldron, choć mieści się ono w ruchliwym centrum stolicy.



Sąsiedzi Waesley'ów nie dostrzegają strzelistego domu Rona górującego nad okolicą, a do magicznej wioski Hogsmead wcale nie zagląдают mieszkańcy okolicznych miasteczek. Niewidzialny dla zwykłych śmiertelników jest również Hogwart. Nie bez przyczyny figuruje on w podręcznikach dla czarodziejów jako „nienanaszalny”. Nie znajdziemy go na żadnej z map. A jednak dotarcie do niego jest możliwe dla osób pochodzących ze świata pozbawionego magii. (Podobnie jak możliwe były dla Celtów odwiedziny w sidhach i na Wyspach Szczęśliwych). Mugolskie dzieci uczęszczają do szkoły czarodziejów. Każdej jesieni jakaś ich grupka udaje się do Hogwartu na zaproszenie „arcydruida” Dumbledore’a. Pierwsza podróż do szkoły ma charakter szczególny i wyraźnie kojarzy się z przekraczaniem granic „zwyczajnej” rzeczywistości. Uczniowie podróżują do Hogwartu pociągiem jadącym na północny- zachód, a więc w kierunku zarezerwowanym dla sfery zaświatowej. Ostatni odcinek drogi muszą jednak przebyć łodzią. Zanim staną na upragnionym brzegu i przekroczą próg wspaniałego zamku, wszyscy muszą pochylić głowy pod porośniętą bluszczem arkadą. Arkada jako brama w zaświaty pojawia się u Rowling kilkakrotnie. Jest np. obecna w nazwie Magnolia Crescent, gdzie przypomina o zagrożeniu, które sprowadzili na Harry’ego i Dudley’a dementorzy. W Ministerstwie Magii tajemnicza arkada przenosi w zaświaty śmiertelnie ранego Syriusza.

„Uniwersalnym” medium umożliwiającym podróż na „tamten świat” jest oczywiście woda. Jako granica widzialnej rzeczywistości pojawia się u Rowling kilkakrotnie. W baśni o trzech braciach widzimy więc rzekę, którą o zmierzchu pragną przekroczyć bohaterowie.



Z legendy o Graalu przenosi Rowling w swój zaczarowany świat leśne jezioro skrywające bezcenny miecz Gryffindora. Olbrzymi ocean kołyszący do ostatniego snu skrzata Dobby'ego przypomina o dalekiej podróży, w którą wybiera się dusza bohatera. Nie bez powodu stojącą opodal chatę pokrywają muszle – symbole pielgrzymowania.

Dający nadzieję wieczności zawsze zielony bluszcz witający przybywających do Hogwartu „pierwszorocznych” powraca jako znak nadziei w tomie siódmym, otulając zrujnowany dom zmarłych rodziców Harry'ego.

Warto zauważyć, że nienanaszalnego, zaświatowego Hogwartu strzegą postacie dzików. Tym świętym zwierzętom Celtów, pośród wielu różnych funkcji, wyznaczono rolę psychopomposów. Właśnie dziki, grzebane na celtyckich cmentarzach w osobnych mogiłach miały bezpiecznie prowadzić dusze ludzi ku nowemu życiu.

O ile pierwszą podróż do Hogwartu należy odbyć łodzią, to kolejne lata nauki rozpoczyna przejażdżka tajemniczym, pozbawionym zaprzęgu powozem. Nie dla wszystkich uczniów powóz porusza się samoistnie. Ci, którzy byli świadkami czyjejś śmierci wiedzą, że bryczkę ciągną niesamowite zwierzęta. Są nimi thestrale – po części skrzydlate konie, po części przerażające transi – w istocie łagodne, cierpliwe psychopomposy.

Choć zaświatowy charakter należy przypisać całemu Hogwartowi, to jednak w samym zamku znajdziemy miejsca, które w sposób szczególnie skrywają tajemnicę „tamtej strony” bytu. Ważną



rolę odgrywa tu figura labiryntu, któremu za każdym razem nadany zostaje sens inicjacyjny - odsłaniający prawdę o przeznaczeniu człowieka, o jego moralnej i intelektualnej wartości.

Labiryntową figurą jest u Rowling m.in. spiralna klatka schodowa prowadząca do gabinetu Dumbledore'a. By się na nią dostać, należy znać hasło, o które pytają strzegące wejścia gargulce. Spiralne schody zabierają gością wprost do okrągłego, zwieńczonego kopułą gabinetu. Siedziba dyrektora, najwyższego kapłana tej świątyni wiedzy, posiada kształt idealny - odpowiedni dla czarodzieja uosabiającego ponadczasową wartość rozumu i cnoty.

O konieczności wznoszenia się ku etycznym i intelektualnym wyżynom przypominają schody. Jest ich w Hogwarcie mnóstwo. W metaforyczny sposób wskazują na fakt, że celem nauki jest mozolna wspinaczka ku doskonałości. Po przekroczeniu progów Hogwartu właśnie schody ukazują się oczom uczniów jako pierwsze. Są wspaniałe, marmurowe – zapraszające. Oprócz nich istnieją w zamku inne ich rodzaje. Jedne bywają wąskie i strome, inne mają ukryte pułapki, których nauczyciele ani myślą usuwać. Jeszcze inne znane są tylko nielicznym, lubiącym łamać reguły i docierać do miejsc zabronionych. Są w Hogwarcie schody marmurowe, kamienne i najzwyczajniejsze - drewniane. Do szkolnej klasy prowadzi nawet drabina, po której trzeba się wspiąć, by uczestniczyć w lekcjach dywinacji. To, które ze schodów uczniowie polubią najbardziej, zależy będzie od nich samych - od ich indywidualnego temperamentu,



upodobań i pragnień. Każdy będzie musiał pokonać je o własnych siłach, godząc się z faktem, że nigdy nie przestaną płatać figli.

Potraktowany „dosłownie” labirynt pojawia się w czwartej części Harry’ego Pottera, na półmetku jego hogwardzkiej wędrówki ku dorosłości. Pokonanie jego pułapek to ostatnie z zadań turnieju trójmagicznego, noszące wszelkie cechy inicjacyjnego rytuału. Harry, wraz ze swoim *alter ego* Cedrikiem Diggorym¹, zagłębia się płataninę ścieżek, by poznać tajemnicę śmierci i zła – jej źródła. Doświadczenie labiryntu pomoże bohaterowi zrozumieć zagrożenie, jakim są dla świata śmierciożercy i pokonać lęk, gdy stanie do ostatecznej walki z Voldemortem. Złowroga cisza labiryntu, gęstniejące w jego głębiach ciemności oraz północny kierunek wyznaczony przez różdżkę wskazują wyraźnie, że droga, którą podąża prowadzi na spotkanie śmierci. Świstoklik – mniemany puchar zwycięzcy – przenosi Harry’ego i Cedrika na cmentarz. Harry ogląda odrodzenie Voldemorta. Stacza z nim walkę. Doświadcza potęgi zła, ale także własnej siły, odwagi i szlachetności. Utwierdza się w przekonaniu, że zamordowanym należy oddać sprawiedliwość. I choć w czasie dramatycznych wydarzeń na cmentarzu Harry bezpowrotnie traci jakąś część siebie (Cedrik), to z rozprawy wychodzi umocniony, gotowy stawić czoła złu – „dorosły”. Nic dziwnego, że kolejny rozdział powieści nosi tytuł *Początek*.

¹ Imię Cedrik odsyła do biblijnej symboliki cedru. Nazwisko Diggory to aluzja do jednego z bohaterów Narnii.



Scenę w pewien sposób analogiczną do opisanej wcześniej, stanowiącą dopełnienie turniejowej wędrówki po labiryncie - znajdujemy w części siódmej cyklu. Przed ostateczną rozprawą z Voldemortem Harry udaje się w swoje rodzinne strony. W Dolinie Godryka nie odnajduje co prawda upragnionego miecza Gryffindora, odwiedza jednak groby bliskich i poznaje tajemnicę odziedziczonej po ojcu peleryny niewidki. Wieczór, w którym staje nad mogiłą rodziców to czas pełen miłości i nadziei. Jest wigilia Bożego Narodzenia. Świat spowijają jeszcze ciemności, jednak z pobliskiej świątyni słychać śpiew wiernych, a na cmentarz padają snopy światła z płonących w kościele świec. W labirynt cmentarnych ścieżek Harry zagłębia się razem z Hermioną. W miarę jak posuwają się ku centrum nekropolii, cichną kościelne śpiewy i gasną światła. Z bólem po śmierci rodziców Harry konfrontuje się w absolutnej ciszy i mroku. Przyjaźń Hermiony dodaje mu otuchy. Nie ma z nimi Rona. Z trójki bohaterów uosabiających u Rowling trzy aspekty ludzkiej natury: wolę [Harry], rozum [Hermiona] oraz siły witalne [Ron], w tej szczególnej chwili najważniejsze są wola i rozum.

Bohaterowie Rowling wielokrotnie przekraczają granice oswojonego, „zwykłego” świata. Robiąc to, zdobywają wiedzę o mocnych i słabych stronach ludzkiej natury, o istocie dobra zła, o własnym przeznaczeniu. Opisanie wszystkich przypadków transgresji, z jakimi mamy do czynienia w powieści wykracza jednak poza ramy tego krótkiego eseju.





Coś rusza się w moim oczodole.

Swędzi mnie skóra i boli kark.

Nie mogę się ruszyć, jestem dzisiaj tak strasznie ciężka.

Nie mogę otworzyć oczu, coś nadal się wierci w głębi.

Wpadam w panikę.

Chcę krzyczeć, ale mam spuchnięty język.

Coś strasznie śmierdzi, słodkawo, wilgotnie, obrzydliwie.

Próbuję zmarszczyć nos w grymasie.

Jest zimno, czuję jak moją skórę pokrywa lepka mgiełka.

Drewnięją mi koniuszki palców.

Coś dookoła mnie ciągle chrzęści i skrobie.

Czuję to dziwne życie obok.

Coś żyje wewnątrz mnie, porusza się szybko i spazmatycznie.

Myszę sobie „umarłam”, ale tego nie pamiętam.

A potem się zastanawiam...

„co czują zwłoki?”



Właśnie w tej chwili umiera jakiś człowiek. Popełnia samobójstwo, zostaje potrącony przez samochód, umiera na stole operacyjnym, ktoś do niego strzela. W tym momencie gdzieś ktoś płacze, bo stracił bliską osobę, dławi się łzami, łka, krzyczy, upada na kolana, pyta: „Dlaczego on? Dlaczego teraz?” albo „Dlaczego to nie jestem ja?” lub „Dlaczego to nie jesteś Ty?”. W tej chwili na świecie gdzieś opada suchy liść i zachodzi słońce, gdzieś wysycha woda i więdnie kwiat. Czy wiesz, że kwiaty też mogą umierać na różne sposoby? Na różne sposoby umierają liście, drzewa, motyle, ptaki. Każda śmierć jest inna, nie ma dwóch takich samych. Być może wszystko ma kilka śmierci, grają w karty, która z nich ostatecznie Cię zabierze. Możliwe, że tylko dzięki treflom i pikom jeszcze żyjesz, być może dzięki nim umrzesz jutro. Pamiętaj tylko o jednym, ona zawsze podąży za Tobą po lewej stronie i chucha Ci w kark. Jeśli ją zobaczysz – zatańcz dla niej, a może uda Ci się kupić kilka dni...

Umieranie jest czymś naturalnym. Umierasz i rodzisz się dziesiątki razy dziennie. Z każdą mijającą sekundą coś się z Tobą dzieje. Dzień za dniem odradzasz się jako nowa istota, inna niż wczoraj, inna niż przedwczoraj. Ty sprzed sekundy różni się od Ciebie teraz i ta za sekundę już nie będzie Tobą z tej chwili. Twoje myśli płyną jak potok drażąc wnętrze, zostawiając ślad. Czy pamiętasz co wtedy czułaś? Patrząc na fotografię, o czym myślała ta trzyletnia dziewczynka? A ośmioletnia, o czym myśli? Co kryje się w jej oczach? Czy widać

w nich ten ból i cierpienie? Ten strach przed każdym dniem, krzykiem, podniesioną ręką? Świat ma kolor zachodu słońca zza bordowych zasłon. Ma zapach wódki i kurzu, a powietrze ciężko się wdycha. Dźwięki są zmieszane. Coś jak krzyk, tłuczenie, klaskanie, pukanie, miażdżenie, szuranie, drapanie, pieszczanie, kapanie. Kwitnące forsycje, spadające liście, gorąca czekolada i piekące, czerwone ślady. Obiad przy stole, teleturniej w telewizji a potem szum i ból w głowie. Cztery czerwone ściany jak klatka. Czerwień, czerwień, czerwień i nic więcej. Bordowe ściany, bordowe zasłony, bordowa wykładzina i bordowa ja. Bordowa ja, bez tożsamości. Kim jestem, jak nie mieszanką cudzego życia? Konsekwencją cudzych błędów i wyborów. Świat za oknem jest wielki i straszny, zimny i gorący, jasny i ciemny. Tyle kilometrów do przemierzenia, tylko miejsc do odwiedzenia. Stare kamienice, deszcz, światła latarni, popękany chodnik, mokre liście i cienie, cienie dookoła. Wielki księżyc jak oko w ciemności i wiatr o chłodnym, obcym zapachu. Ile może znieść jeden, mały umysł? Ile może znieść jedno, małe ciało? Posiadanie uczuć jest czymś trudnym, jest jak piętno. Im więcej odczuwasz tym bardziej cierpisz, nie godząc się z okrucieństwem świata. Sama świata nie zbawisz, tak jak nikt nie zbawi Ciebie.

Aleksandra Andrzejewska

Ars (non) amandi

Zbyt długoś już tkąła bolącymi dłońmi
W oczekiwaniu na Odysa Wierna;
Ach! Ojnone zdradzona dla Wenery słowa, przez to niewdzięczne serce
Zastygła w oczekiwaniu i we łzach.

A i Ty Ifigenio skazana przez los.
Tak wiele jeszcze trzeba było poświęcić,
Aby dopiąć swego smutna Antygono.
I patrzeć na rzezie Bryzeido, przez Achilla uczyniona wdową;
Hermione! Tyś oddana w obce ręce,
Twe serce zranione bije dla innego.

Zostawiona nie masz jak drapać policzków,
Zapatrzona tak w morską toń Ariadno;
Tam już burzliwy Okeanos nieżycziwym na Ciebie patrzy
wzrokiem!

Oniemiałaś i jakby zbladłaś na twarzy
Rozpoznając, ów podstęp drżąca Kydippe?

I tylko młoda Fyllis, dopatrując swej winy w zbytnim pośpiechu
Ostała się, lecz jako płacząca liśćmi....

Anna Pardel

Wiersz Adama Asnyka *Idź dalej* w przekładzie na język łaciński autorstwa Katarzyny Bojanowskiej

Idź dalej

Wzywałem ciemności: niech wstanie!
I niech mnie pogrąży w noc ciemną -
Wzywałem milczące otchłanie,
By łona zawarły nade mną. -

Wzywałem straszego anioła:
Niech ślad mój zagłodzi na ziemi,
Niech wszystkie dnie moje odwoła,
Niepamięć rozpostrze nad niemi!

Lecz próżno wzywałem litości,
Jak inni przede mną wzywali...
Głos tylko mnie doszedł z ciemności,
Co wołał: "Idź dalej, idź dalej!"

I porro

Invocabam tenebras: surgant!
Et nocte obscura me mergant.
Invocabam profunda tacentia,
Ut supra me suos sinus clauderent.

Invocabam angelum terribilem:
Vestigium meum in terra detergat,
omnes dies meas avocet,
supra eas oblivionem extendat.

Sed frustra misericordiam invocabam,
ut alii ante me invocaverant
Solum vox de tenebris ad me accessit,
Quae clamabat: "i porro, i porro!"



WOOFLA Świat Języków Obcych

Karol Cyprowski

O GOTACH, WANDALACH I ICH JEZYKACH

Parę dni temu miałem okazję odbyć ze znajomą bardzo ciekawą dyskusję na temat pochodzenia narodów, tego czy istniały one od zawsze, czy też są jedynie wynalazkiem ostatnich kilku wieków. W jej trakcie cofnęliśmy się m.in. do epoki wędrówek ludów, kiedy to liczne zbitki przeważnie germańskich plemion postanowiły w obawie przed nadciągającymi Hunami przekroczyć granice cesarstwa rzymskiego i następnie walnie przyczynić się do jego upadku. Nawet osoby niespecjalnie zainteresowane historią słyszały o takich plemionach jak Goci czy Wandalowie, które na przełomie IV oraz V wieku najbardziej dały się we znaki Rzymianom, ostatecznie zdobywając nawet Wieczne Miasto odpowiednio w 410 i 455 roku (ciekawostką jest, że Rzym był zdobyty w 472 roku po raz trzeci przez Burgundów, o czym wspomina się tylko okazjonalnie). Ślad po nich jednak w dużej mierze zagaął. Co się z nimi stało? Jakimi przede wszystkim językami władali? Jak one wyglądały? Kiedy wyginęły? Gdzie można znaleźć ich pozostałości?

W poniższym artykule postaram się nieco przybliżyć tę skomplikowaną tematykę.

Plemiona Gotów i Wandalów wybrałem nieprzypadkowo – po pierwsze, poprzez swoją wędrówkę przyczyniły się one w największym stopniu do upadku zachodniej części imperium rzymskiego, wykrawając na jego terenie w V wieku osobne królestwa w Galii, Hiszpanii oraz północnej Afryce, po drugie natomiast, ich języki należały do grupy języków wschodniogermańskich, których dziś już próżno szukać na lingwistycznej mapie Europy. Trudno określić liczbę barbarzyńców, jaka przekroczyła Ren i Dunaj w omawianym okresie, jeszcze trudniej jest dyskutować o takich kwestiach jak skład etniczny poszczególnych plemion – możemy jednak z całą pewnością stwierdzić, że było ich znacznie mniej, niż to zwykło się sądzić dawniej (R. Collins w swoim dziele „Visigothic Spain 409-711” podaje, iż w momencie wkroczenia na półwysep Iberyjski stanowili oni faktycznie mniej niż 2% jego ludności, dodając przy okazji, że nawet bardzo wygórowane szacunki nie przekraczają 10%) oraz że były mniej homogeniczne, niż to nam się wydaje i z wyjątkiem wąskiej warstwy będącej załącznikiem późniejszej arystokracji stanowiły mieszaninę wolnych ludzi różnorakiego pochodzenia. W skład armii króla Genzeryka, która dokonała w 429 roku inwazji na Afrykę, wchodzili zarówno Wandalowie i inne germańskie plemiona, ale spory odsetek stanowili również irańscy Alanowie czy galijscy wieśniacy znani pod nazwą bagaudów, którzy mając dość ucisku władzy centralnej postanowili dołączyć do plemienia, którego celem naczelnym było znalezienie nowych

siedzib. Język czy pochodzenie nie odgrywały aż tak istotnej roli, znacznie ważniejszy był w tym wypadku wspólny cel oraz religia – przybyszów odróżniało od Rzymian przede wszystkim to, że byli arianami.

Arianizm stanowił na przełomie wieków najpoważniejszą konkurencję dla katolicyzmu w chrześcijańskim świecie – o jego mocnej pozycji świadczy chociażby fakt, iż zdecydowanie sprzyjali mu panujący w latach 337-361 i 364-378 cesarze Konstancjusz II oraz Walens. Na okres ich panowania przypada działalność misyjna biskupa Wulfili, który postanowił przełożyć Ewangelie na język gocki. Przekład ten znany jako Biblia Wulfili lub Codex Argenteus jest po dziś dzień najważniejszym źródłem do jakichkolwiek badań nad językiem gockim i kluczem do jego poznania. Z jego kart wyłania się język germański znacznie różniący się od tych współczesnych, z jednej strony pełen archaizmów zbliżających go do hipotetycznego języka pragermańskiego, z drugiej natomiast wykazujący odrębną ścieżkę rozwoju niż języki północno- i zachodniogermańskie. Dzisiaj przyjmuje się, że stanowił on część grupy określanej jako języki wschodniogermańskie. W jej skład wchodziły przynajmniej 3 języki:

- gocki
- wandalski
- burgundzki

Niektórzy autorzy do grupy tej zaliczają również język przybyłych w VI wieku do Italii Longobardów, ale w związku z poświadczonymi

zmianami spółgłoskowym tożsamymi dla górnoniemieckiego, a więc zachodniogermańskiego obszaru językowego, przynależność longobardzkiego jest tematem kontrowersyjnym.

Objętość artykułu na Woofli nie zezwala na dogłębną analizę języka gockiego i osoby bardziej zainteresowane tematem odsyłam przede wszystkim do kultowej już książki Josepha Wrigtha pt. „Grammar of the Gothic Language” będącej jednym z najłatwiej dostępnych opracowań tego języka oraz stron University of Texas czy Project Wulfila. Materiałów do jego nauki, podobnie jak w przypadku języków klasycznych, jest wbrew pozorom dość dużo.



Gocki alfabet

Język gocki jako język wschodniogermański

Oto gocki przekład Ewangelii św. Łukasza 2:1-10 (komentarz gramatyczny do tegoż znajdziecie na stronie UoT) zapisany w dzisiejszej transkrypcji. Warto bowiem dodać, że Wulfila wymyślił na potrzeby swojego przekładu alfabet oparty na podstawie greki, którego jednak nie użyję tutaj ze względu na możliwe problemy z jego

wyświetlaniem w przypadku braku zainstalowanych gockich czcionek.:

Warþ þan in dagans jainans, urrann gagrefts fram kaisara Agustau, gameljan allana midjungard. soh þan gilstrameleins frumista warþ at [wisandin kindina Swriais] raginondin Saurim Kwreinaiau. jah iddjedun allai, ei melidai weseina, hvarjizuh in seinai baurg. Urrann þan jah Iosef us Galeilaia, us baurg Nazaraip, in Iudaian, in baurg Daweidis sei haitada Beþlahaim, duþe ei was us garda fadreinais Daweidis, anameljan miþ Mariin sei in fragiftim was imma qeins, wisandein inkilþon. warþ þan, miþþanei þo wesun jainar, usfullnodedun dagos du bairan izai. jah gabar sunu seinana þana frumabaur jah biwand ina jah galagida ina in uzetin, unte ni was im rumis in stada þamma. jah hairdjos wesun in þamma samin landa, þairhwakandans jah witandans wahtwom nahts ufaro hairdai seinai. iþ aggilus frauþins anaqam ins jah wulþus frauþins biskain ins, jah ohtedun agisa mikilamma. jah qap du im sa aggilus: ni ogeiþ, unte sai, spillo izwis faheid mikila, sei wairþiþ allai managein, þatei gabaurans ist izwis himma daga nasjands, saei ist Xristus frauja, in baurg Daweidis.

Nawet niewprawione w lingwistycznych zagadkach oko zauważy, że mówimy tu o języku germańskim – zwroty w stylu „warþ þan in dagans jainans” są doskonale czytelne dla osób znających chociażby niemiecki. Jednocześnie też trudno zakwalifikować go do któregośkolwiek z języków nowożytnych. Obecność litery „þ” („thorn”) skłania do porównań z językiem islandzkim i nie jest to wcale pozbawione podstaw, bo litera „þ” jest swoistym archaizmem, a tych w obydwu językach jest dość dużo. Za taki można też uznać przypadki, których gocki ma aż 5 (wliczając w to szczytkowy wołącz) – w pozostałych językach germańskich system deklinacyjny uległ sporym uproszczeniom.



*Dialekty germańskie
w I wieku n.e.
Zielonym kolorem
zaznaczono grupę
wschodniogermańską,
do której należał język
gocki.*

Z wymienionych przedstawicieli grupy wschodniogermańskiej jedynie gocki wytworzył coś na kształt własnej literatury i możemy pokusić się o jego rekonstrukcję. W przypadku pozostałych dwóch, znaczną większość leksykonu stanowią imiona oraz nazwy własne, pozwalające jednak ponad wszelką wątpliwość dowieść bliskiego pokrewieństwa z językiem Wulfili. Wspomnieliśmy jednak o tym, iż wspomniane plemiona utworzyły organizmy państwowe na dalekim zachodzie – dlaczego więc mówimy o językach wschodniogermańskich? Ma to związek przede wszystkim z ich geograficznym rozmieszczeniem w latach wcześniejszych. Różne odłamy wschodnich Germanów zamieszkiwały tereny dzisiejszej Polski i Ukrainy i to właśnie tam, w warunkach względnej izolacji od Skandynawów czy też plemion uważanych za przodków dzisiejszych Niemców (Alamanowie, Bawarowie, Frankowie i Sasi), doszło

najpewniej do ich wyodrębnienia. Szczególne ważną rolę historyczną odegrali w tym kontekście Goci, którzy w połowie III wieku zajęli niemal cały obszar czarnomorskiego wybrzeża od Dunaju aż po Półwysep Krymski, regularnie nękać wschodnie prowincje imperium rzymskiego. Apogeum ich znaczenia we wschodniej Europie przypada na połowę IV wieku, kiedy wpływy ich króla Hermenaryka sięgały wybrzeży Bałtyku, Morza Czarnego oraz brzegów Donu i Wołgi. Wtedy też nastąpił najazd koczowniczych Hunów, który wyrócił wschodniogermański świat do góry nogami – pierwsza połowa Gotów uznała zwierzchnictwo tych ostatnich i pozostała na wschodzie (Ostrogoci), druga postanowiła natomiast wyruszyć w poszukiwaniu siedzib na zachód (Wizygoci). Wędrówka Wizygotów usłana licznymi sukcesami, jak chociażby zwycięstwo pod Adrianopolem (378) czy złupienie Rzymu (410), zakończyła się w Hiszpanii, która od 507 roku stała się centrum ich nowego królestwa. Ostrogoci odzyskali niezależność dopiero w 454 roku, kiedy koalicji germańskiej udało się pokonać Hunów nad rzeką Nedao (swoją drogą jest to jedna z ważniejszych bitew w historii Europy, o których większość podręczników się nawet nie zajaknie) i następnie wyruszyli również na zachód, żeby ostatecznie osiedlić się w Italii. Nieco inną drogę przeszli Wandalowie – ci przekroczywszy Ren, wtargnęli do Galii, następnie Hiszpanii, żeby ostatecznie założyć swoje królestwo ze stolicą w afrykańskiej Kartaginie.

Wymarcie języków wschodniogermańskich

Krym, Włochy, Hiszpania czy Tunezja nie należą dziś do miejsc, w których spodziewalibyśmy się spotkać jakkolwiek żywojęt germański w charakterze innym niż turystyczny i prawdę mówiąc nie sądzę, by sytuacja wyglądała inaczej, gdyby historia potoczyła się inaczej, a organizmy państwowe przetrwały znacznie dłużej niż 300 lat, jak to miało miejsce w przypadku Królestwa Wizygotów, które upadło jako ostatnie, po najeździe arabskim w 711 roku. Zwłaszcza pod względem językowym wędrówki ludów były dla wschodnich Germanów samobójstwem. Język gocki, którym władała jedynie niewielka część samych Gotów stanowiących w najlepszym wypadku kilka procent społeczeństwa, stał na przegranej pozycji w stosunku do łaciny, będącej od wieków skodyfikowanym językiem administracji i nauki oraz jej lokalnych wariantów, którymi posługiwała się reszta ludności. Sami Goci zresztą najprawdopodobniej tym się zbytnio nie przejmowali i wtapiali się w miejscowe społeczeństwo, porzucając swój ojczysty język na rzecz łaciny. Źródła w każdym razie nie mówią o jakichkolwiek próbach ratowania ginących języków wschodniogermańskich, co z jednej strony jest trochę smutne, z drugiej natomiast pokazuje, iż jest to typowy problem świata nowożytnego. Nasi przodkowie odnosili się do języka przede wszystkim jako do środka komunikacji – jeśli uznawali go za niepraktyczny, to po prostu go bez jakichkolwiek sentymentów odrzucali na rzecz innego, co może być tematem do refleksji. Szacuje się, że użycie języka gockiego zanikło w VI wieku w przeciągu zaledwie jednego stulecia. Ciosem stało się zwłaszcza przyjęcie

katolicyzmu przez króla Rekkareda w 589 roku – jednocześnie język gocki, już wcześniej używany przez nieliczną część społeczeństwa, stracił nawet swoją pozycję jako języka obrzędowego miejscowych arian. Tym samym odszedł on w zapomnienie i jedynym śladem, jaki pozostawił na Półwyspie Iberyjskim, są germańskie imiona takie jak Rodrigo, Alfredo, Americo, Fernando, Alfonso, Hermenegildo, Roberto, Osvaldo – początkowo nadawane przede wszystkim w obrębie gockiej szlachty w Asturii, która jako jedyna oparła się arabskiej inwazji, a następnie rozpowszechnione również wśród prostego ludu. Poza imionami, lista słów wizygockiego pochodzenia jest bardzo skąpa: agasajo (got. gasalja), guardia (got. wardja), guardián (got. wardjan), atacar (got. stakka). Zupełnie rozpląnął się natomiast język Wandalów. Po podbiciu ich królestwa przez Bizancjum w 534 roku, zniknęli oni z kart historii, będąc najprawdopodobniej już wtedy zromanizowanymi w podobnym stopniu jak ich hiszpańscy pobratymcy.

Ostatnie gockie ślady na Krymie

Nie wiemy, kiedy i gdzie zmarła ostatnia osoba posługująca się językiem gockim. Prawdopodobnie najdłużej język gocki utrzymał się paradoksalnie na Krymie, który pozostawał przez wiele lat odizolowany od świata wielkiej polityki, co pozwalało uniknąć dominacji innych kultur. Pod koniec XVI wieku obiegła nawet Europę wiadomość o rzekomym odkryciu na Krymie osad, których mieszkańcy mówią germańskim językiem, mają jasne włosy i niebieskie oczy, w przeciwieństwie do swoich sąsiadów. O specyficznym wyglądzie niektórych greckich mieszkańców

Mariupola, nie używających już jednak innego języka, pisał w 1890 roku F.A. Braun, sugerując, że byli to zhellenizowani Goci (I.Nordgren „The Well Spring of the Goths”). Trudno informacje te w jakikolwiek sposób potwierdzić i nie sposób im zaprzeczyć. Zdaje się jednak, że tezy mówiące o prawdopodobnym przetrwaniu Gotów jako osobnej grupy etnicznej do 1944 roku, są mocno przesadzone. Większość wtopiła się z czasem w miejscową ludność stając się Grekami, Tatarami bądź Karaimami, kończąc w ten sposób romantyczną swoją historię.

via www.woofla.pl

<http://woofla.pl/o-gotach-wandalach-i-ich-jezykach/>





Koło Antycznej Translatoryki powstało dzięki inicjatywie studentów Katedry Filologii Klasycznej i formalnie rozpoczęło działalność 7 stycznia 2008 roku. Wtedy też, decyzją Jego Magnificencji Pana Rektora Uniwersytetu Łódzkiego, opiekunem naukowym Koła została doktor Idaliana Kaczor. Obecnie członkowie Koła to studenci Katedry Filologii Klasycznej, jej absolwenci, a także doktoranci KFK.

Jeśli chcesz do nas dołączyć, skontaktuj się z nami pod adresem:

e-mail: translatorzy.kat@gmail.com.

Koło Antycznej Translatoryki było gospodarzem XI Studenckiej Konferencji Starożytnej, odbywającej się 8–10 maja 2015 r. Tematem spotkania była szeroko pojęta „Ziemia obiecana”. W tym roku KAT był jednym z współorganizatorów XIII edycji SKS.



Koło Antycznej Translatoryki serdecznie zaprasza na XIII edycję Studenckiej Konferencji Starożytniczej.

Magia, czary i wróżbiarstwo w starożytności

XIII SKS



Cantata quae
nescierim melius

Więcej informacji na stronie:

studenckakonferencjastarozytncza.wordpress.com

| PON. | WT. | ŚR. | CZW. | PT. | SOB. | NIEDZ. |
|------|-----|-----|------|-----|------|--------|
| | | | | 1 | 2 | 3 |
| 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 |
| 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 |
| 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 |
| 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | |

WRZESIEŃ

NOTATKI:

